Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o kosztach życia w Polsce

Zarabiasz więcej, a czujesz, że stać cię na mniej



SPIS TREŚCI

INTRO.....3

Rozdział 1 - Większa pensja, ten sam niepokój.....14

Rozdział 2 - Cena, którą pamiętasz, już nie istnieje.....25

Rozdział 3 - Kupujesz oszczędność za sto osiemdziesiąt złotych.....36

Rozdział 4 - Mieszkanie, które miało dawać bezpieczeństwo 46

Rozdział 5 - Samochód, który miał dawać wygodę.....56

Rozdział 6 - Wakacje zaczynają się od kalkulatora.....65

Rozdział 7 - Nie kupujesz rzeczy, kupujesz brak czasu.....74

Rozdział 8 - Dziecko nie zna pojęcia taniej wersji.....83

Rozdział 9 - Pieniądze znikają po dwadzieścia dziewięć złotych.....92

Rozdział 10 - Choroba nie pyta, czy ten miesiąc już był drogi 101

Rozdział 11 - Im więcej masz, tym drożej kosztuje spokój. .110

Rozdział 12 - Taniej byłoby mieć mniej znajomych.....119

Rozdział 13 - Pensja rośnie, ale twój standard rośnie szybciej 128

Rozdział 14 - Podwyżka przestaje cieszyć szybciej, niż zaczyna zarabiać.....136

Rozdział 15 - Nieprzewidziany wydatek przychodzi co miesiąc.....144

Rozdział 16 - Wszystko możesz kupić, tylko nie w tym samym roku.....153

Rozdział 17 - Odkładasz więcej, a cel wciąż się oddala.....162
Rozdział 18 - Zaczynasz pracować więcej, żeby było cię stać na życie, na które nie masz czasu.....170
Rozdział 19 - Najdroższy jest strach przed cofnięciem się 178
Rozdział 20 - Nie wiesz już, ile pieniędzy oznacza „wystarczy”.....186

INTRO

Stoisz przy kasie w zwykłym sklepie, z koszykiem, w którym nie ma niczego, czym można byłoby zaimponować komukolwiek na Instagramie. Kilka jogurtów, pieczywo, ser, mięso na dwa obiady, warzywa, kawa, coś do łazienki i ta jedna rzecz kupiona tylko dlatego, że miała żółtą etykietę z obietnicą oszczędności. Kasjer przesuwa produkty, ekran pokazuje kolejne cyfry, a ty zaczynasz wykonywać w głowie tę dziwną matematykę człowieka dorosłego: przecież właściwie nic nie kupiłem. Kwota rośnie trochę szybciej, niż podpowiada intuicja, więc jeszcze zanim terminal poprosi o kartę, sprawdzasz wzrokiem paragon, jakby gdzieś między pomidorami a papierem toaletowym musiała ukrywać się plazma 75 cali. Nie ma. Płacisz, pakujesz zakupy i wychodzisz z reklamówką, która waży zdecydowanie za mało jak na kwotę, która właśnie zniknęła z konta. Najbardziej irytujące nie jest nawet to, że było drogo, tylko że nic w tym zakupie nie daje poczucia, że właśnie wydałeś dużo pieniędzy. Dawniej wysoka kwota przynajmniej zostawiała po sobie przedmiot, wydarzenie albo wspomnienie, a teraz coraz częściej zostawia sześć pomidorów i podejrzenie, że gdzieś musiałeś źle pokierować swoim życiem.

Wieczorem patrzysz na wpływ wynagrodzenia i teoretycznie wszystko powinno wyglądać dobrze, bo zarabiasz więcej niż kilka lat temu. Cyfra jest większa, stanowisko być może lepsze, doświadczenie większe, a rozmowy o pieniądzach z dawną wersją siebie prawdopodobnie skończyłyby się pełnym szacunku milczeniem. Tamten ty uznałby dzisiejszą pensję za dowód, że w końcu się udało. Dzisiejszy ty patrzy jednak na tę samą kwotę znacznie mniej romantycznie, ponieważ zanim

zdążysz nacieszyć się jej obecnością, w kolejce ustawiają się rata, czynsz, energia, internet, telefon, paliwo, ubezpieczenie, zakupy, abonamenty, szkoła dziecka, weterynarz albo wszystkie te drobiazgi, które pojedynczo wyglądają niewinnie, lecz razem potrafią stworzyć całkiem profesjonalną grupę przestępczą. Wynagrodzenie nie zdążyło jeszcze dobrze wejść, a już część pieniędzy zachowuje się tak, jakby miała inne plany na życie. Na papierze jesteś bogatszy, w kalendarzu bardziej zajęty, zawodowo bardziej odpowiedzialny, a przy kasie nadal potrafisz zastanawiać się, czy naprawdę potrzebujesz tej paczki pistacji. Awans społeczny wyglądał w wyobraźni odrobinę inaczej.

Koszty życia mają szczególną właściwość, której nie widać w tabelach, ponieważ nie zabierają wyłącznie pieniędzy. Zabierają poczucie proporcji. Człowiek może zaakceptować wydatek, jeśli rozumie jego skalę i widzi za nim konkretną wartość, ale znacznie gorzej znosi sytuację, w której coraz większa część zarobków znika na utrzymanie tego samego życia. Nie większego mieszkania, nie lepszego samochodu, nie bardziej luksusowych wakacji, tylko tej samej lodówki, która nadal potrzebuje prądu, tego samego baku, który nadal trzeba napełniać, i tej samej rodziny, która wbrew najbardziej ambitnym planom finansowym nadal zamierza jeść. Wtedy pojawia się wrażenie ruchomych schodów jadących w przeciwnym kierunku: pracujesz więcej, zdobywasz więcej, zarabiasz więcej, a wysiłek coraz częściej służy nie temu, żeby przesunąć się do przodu, lecz żeby nie zjechać niżej. Z zewnątrz niewiele się zmienia, dlatego otoczenie może nawet uznawać cię za człowieka, który ma się dobrze. W środku zaczyna się jednak pojawiać irytujące pytanie, którego nie wypowiadasz głośno, bo przy większych zarobkach brzmi ono trochę niewdzięcznie: dlaczego mam więcej, skoro coraz

rzadziej czuję, że mogę sobie na coś pozwolić? I właśnie ta sprzeczność jest jednym z najbardziej charakterystycznych doświadczeń współczesnego życia ekonomicznego.

Nie chodzi wyłącznie o to, ile coś kosztuje, lecz o to, ile twojego życia trzeba oddać, żeby za to zapłacić. Cena kawy jest liczbą, ale prawdziwy koszt zaczynasz czuć dopiero wtedy, gdy kilkanaście takich drobnych liczb pojawia się każdego dnia, a wszystkie chcą być traktowane jak niewinne wyjątki. Parking za kilkanaście złotych nie rujnuje budżetu, dostawa jedzenia też nie, aplikacja za kilkadziesiąt złotych miesięcznie również nie, podobnie jak kolejny abonament, droższa fryzura, szybki obiad na mieście czy opłata za usługę, z której korzystasz głównie dlatego, że szkoda już rezygnować. Każdy pojedynczy wydatek jest wystarczająco mały, by go zignorować, ale ich suma jest wystarczająco duża, by pod koniec miesiąca patrzeć na konto z miną księgowego badającego kreatywną dokumentację spółki. Psychika bardzo lubi dzielić koszty na małe kawałki, bo wtedy łatwiej je zaakceptować. Pięćdziesiąt złotych tu, trzydzieści tam, osiemdziesiąt jeszcze gdzie indziej nie brzmi jak kilkaset złotych, dopóki bank nie wykona brutalnej operacji matematycznej za ciebie. Człowiek nie czuje więc, że podjął jedną dużą decyzję finansową, ponieważ jej nie podjął. Podjął trzydzieści małych decyzji, z których każda wyglądała rozsądnie dokładnie do chwili, w której spotkały się wszystkie na jednym wyciągu.

Jeszcze dziwniejsze jest to, że wzrost kosztów nie musi natychmiast oznaczać spadku jakości życia, żeby wywołać poczucie straty. Wystarczy, że rzeczy, które wcześniej były automatyczne, nagle zaczynają wymagać kalkulacji. Nie rezygnujesz z restauracji, ale częściej patrzysz na ceny przed wyborem dania. Nadal jeździsz samochodem, ale zauważasz

kwotę na dystrybutorze bardziej niż kiedyś. Nadal kupujesz ulubione produkty, tylko przy półce zaczynasz porównywać gramaturę, promocję i cenę jednostkową z uwagą, którą dawniej rezerwowałeś dla umów kredytowych. Nie stałeś się biedny, lecz przestałeś być finansowo nieuważny. To pozornie mała zmiana, ale psychologicznie ogromna, ponieważ swoboda nie polega wyłącznie na możliwości zakupu, lecz także na luksusie niewykonywania ciągłych obliczeń. Człowiek zaczyna więc odczuwać spadek zamożności nie wtedy, gdy przestaje kupować, lecz często wcześniej, kiedy zaczyna myśleć o cenie rzeczy, o których jeszcze niedawno nie musiał myśleć.

Pieniądze mają też paskudny zwyczaj zmieniania punktu odniesienia razem z właścicielem. Kiedy zaczynałeś zarabiać mniej, marzyłeś o określonej kwocie, ponieważ wydawała ci się granicą bezpieczeństwa. Potem ją osiągnąłeś i przez chwilę rzeczywiście było przyjemnie, tylko że życie natychmiast dostosowało się do nowych możliwości z wydajnością, której nie powstydziłaby się dobrze zarządzana korporacja. Mieszkanie mogło stać się większe, samochód nowszy, wakacje wygodniejsze, jedzenie lepsze, a standard tego, co nazywasz normalnością, przesunął się kilka poziomów wyżej bez uroczystego ogłoszenia. Żadna z tych zmian nie musi być ekstrawagancją, ponieważ większość ludzi nie wydaje dodatkowych pieniędzy na złote klamki i prywatne helikoptery. Wydają je na wygodniejsze życie, a wygoda ma tę właściwość, że bardzo szybko przestaje być wygodą i zaczyna być standardem. Po roku nie czujesz już wdzięczności za coś, co wcześniej było luksusem, tylko irytację na myśl, że miałbyś z tego zrezygnować. W ten sposób podwyżka potrafi poprawić życie, a jednocześnie niemal nie zwiększyć poczucia finansowego bezpieczeństwa.

Wystarczy spojrzeć na zwykłą rozmowę dwóch znajomych, którzy spotykają się przy kawie i niby przypadkiem zaczynają mówić o pieniądzach. Jeden mówi, że zarabia naprawdę dobrze, ale mieszkanie kosztuje fortunę. Drugi odpowiada, że u niego rata wzrosła, dzieci generują wydatki z kreatywnością niewymagającą żadnego szkolenia, a samochód właśnie przypomniał sobie o istnieniu serwisu. Po kilku minutach obaj dochodzą do ciekawego wniosku: obiektywnie zarabiają więcej niż kiedykolwiek, lecz subiektywnie żaden nie czuje się szczególnie zamożny. Nie porównują przy tym swojego życia z osobami, które mają mniej, bo psychika rzadko wybiera punkt odniesienia, który poprawia humor. Znacznie chętniej patrzy w stronę kolegi z większym mieszkaniem, sąsiada z nowszym autem, znajomej z wakacjami na Malediwach albo człowieka z internetu, którego zawód najwyraźniej polega na śniadaniu w hotelach. W efekcie rosnące zarobki trafiają do systemu porównań, którego nie można wygrać, ponieważ zawsze istnieje ktoś, kto ma więcej i akurat uznał za stosowne pokazać to publicznie. Finanse zaczynają więc mierzyć nie tylko zdolność do życia, ale także dystans od życia innych ludzi.

Jest w tym pewna ironia, bo przez lata człowiekowi mówi się, że większe zarobki przyniosą spokój. Uczysz się, zdobywasz doświadczenie, bierzesz odpowiedzialność, zmieniasz pracę, negocjujesz wynagrodzenie i awansujesz między innymi dlatego, żeby pewnego dnia przestać martwić się drobnymi wydatkami. Tymczasem po przekroczeniu kolejnych progów dochodowych niepokój często nie znika, tylko zmienia garderobę. Zamiast zastanawiać się, czy wystarczy do pierwszego, zastanawiasz się, czy utrzymasz obecny standard życia, jeśli stracisz pracę. Zamiast bać się jednego nieplanowanego rachunku, zaczynasz myśleć o kilku miesiącach bez dochodu, racie kredytu albo edukacji dzieci.

Im więcej masz do utrzymania, tym więcej elementów może zostać utraconych, a psychika jest szczególnie czuła na możliwość straty. Człowiek zaczyna więc zarabiać więcej nie tylko po to, żeby żyć lepiej, ale również po to, żeby finansować ochronę przed cofnięciem się do życia, które jeszcze niedawno uważał za całkiem przyzwoite. Sukces ekonomiczny potrafi stworzyć własny rodzaj lęku, bo zdobytego standardu zaczyna się pilnować jak terytorium.

Koszt życia w Polsce nie mieści się zatem wyłącznie w paragonach, rachunkach i ratach. Jest również obecny w drobnych napięciach, które pojawiają się między ludźmi, kiedy pieniądze przestają być neutralnym tłem codzienności. Jedna osoba chce pojechać na wakacje, druga uważa, że trzeba odłożyć. Jedna zamawia jedzenie, druga patrzy na kwotę z miną sugerującą śledztwo finansowe. Ktoś kupuje coś bez konsultacji, ktoś inny nie komentuje, lecz zaczyna bardzo energicznie zamykać szafki w kuchni. Spór rzadko naprawdę dotyczy stu pięćdziesięciu złotych, bo pod tą kwotą leżą pytania o bezpieczeństwo, odpowiedzialność, sprawiedliwość i to, kto właściwie dźwiga większą część wspólnego życia. Im ciaśniejszy staje się margines finansowy, tym większe znaczenie zyskują wydatki, które wcześniej nie były warte rozmowy. Pieniądze zaczynają mówić językiem emocji, choć na wyciągu bankowym nadal udają zwykłe cyfry.

Szczególnie mocno działa to wtedy, gdy człowiek nie może znaleźć jednego konkretnego winnego. Łatwiej byłoby zaakceptować sytuację, gdyby można było wskazać ekstrawagancki zakup, fatalną decyzję albo miesiąc wyjątkowej lekkomyślności. Tymczasem konto bywa znacznie bardziej irytujące, bo pokazuje serię całkiem normalnych wydatków. Nie ma jachtu, jest dentysta. Nie ma

weekendu w Dubaju, jest ubezpieczenie samochodu. Nie ma kolekcji luksusowych zegarków, jest rachunek za ogrzewanie, zakupy spożywcze i kilka napraw, które zgodnie z odwiecznym prawem przedmiotów materialnych postanowiły wystąpić w tym samym miesiącu. Trudno wtedy obiecać sobie poprawę, bo nie bardzo wiadomo, z czego należałoby zrezygnować. Człowiek zaczyna więc podejrzewać, że problem nie polega na jego rozrzutności, ale na tym, że zwyczajne życie samo stało się produktem premium.

Do tego dochodzi osobliwa presja, żeby mimo wszystko wyglądać tak, jakby wszystko było w porządku. Podwyżka powinna cieszyć, awans powinien oznaczać sukces, nowe mieszkanie powinno potwierdzać, że człowiek idzie do przodu, a wakacje powinny dowodzić, że ciężka praca ma sens. Niewygodnie więc powiedzieć, że przy całkiem dobrych zarobkach coraz częściej sprawdzasz ceny. Jeszcze trudniej przyznać, że osoba z dochodem, o którym kiedyś marzyła, może nadal odczuwać finansowe napięcie, bo natychmiast pojawia się wewnętrzny prokurator pytający, jakim prawem narzekasz. Wstyd związany z pieniędzmi nie jest zarezerwowany wyłącznie dla tych, którzy mają ich bardzo mało. Dotyka również tych, którzy teoretycznie powinni już czuć się bezpiecznie, lecz z jakiegoś powodu nadal tego bezpieczeństwa nie czują. Zamiast mówić o napięciu, żartują więc z cen, wysyłają sobie zdjęcia absurdalnie drogiego masła i komentują paragony jak dokumenty historyczne. Humor jest tańszy niż przyznanie, że coraz trudniej zrozumieć własną sytuację finansową.

W tle odbywa się jeszcze jedna cicha zmiana: pieniądze coraz częściej decydują nie tylko o tym, co kupujesz, ale również o tym, kim możesz sobie pozwolić się czuć. Człowiek

przywiązuje część tożsamości do poziomu życia, nawet jeśli uważa się za wyjątkowo rozsądnego i odpornego na konsumpcję. Kiedy przez kilka lat stać cię na określone rzeczy, zaczynasz traktować je jako element normalności, a nie przywilej. Rezygnacja z nich nie jest wtedy odbierana wyłącznie jako oszczędność, ponieważ może brzmieć w głowie jak degradacja. Tańsze wakacje stają się dowodem, że coś poszło gorzej, starszy samochód zaczyna wyglądać jak krok wstecz, a odmowa wyjścia do restauracji może nieprzyjemnie przypominać czasy, z których wydawało ci się, że już wyszedłeś. Ekonomia wchodzi w tożsamość niezwykle dyskretnie. Najpierw coś kupujesz dlatego, że możesz, potem dlatego, że lubisz, a na końcu dlatego, że brak tego czegoś zaczyna sugerować zmianę pozycji, której nie chcesz przed sobą nazwać.

Z tego powodu wysokie koszty życia potrafią zmienić sposób, w jaki człowiek ocenia własne osiągnięcia. Wynagrodzenie przestaje być sukcesem samym w sobie, jeśli nie daje takiego poczucia swobody, jakie miało dawać. Awans traci część smaku, kiedy dodatkowe pieniądze natychmiast wsiąkają w podwyższony standard, droższe usługi albo zwyczajnie wyższe ceny codzienności. Pojawia się podejrzenie, że biegniesz szybciej, tylko żeby utrzymać ten sam dystans. Zaczynasz więc przesuwać własną definicję wystarczająco dobrych zarobków coraz wyżej. Kwota, która trzy lata wcześniej wydawała się fantastyczna, dziś wygląda jak etap przejściowy, a kwota obecna również zaczyna wydawać się zbyt mała, choć dawniej wydawała się niemal abstrakcyjna. W ten sposób finansowy punkt docelowy oddala się dokładnie w tym samym tempie, w jakim próbujesz się do niego zbliżyć. Człowiek może przez lata poprawiać swoją sytuację i jednocześnie przez cały ten czas czuć, że